Nr. 17. Lwów dnia 17. Października 1869. Niedziela.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 1szej z południa, wyjąwszy dnie po uroczystych świętach. Podczas trwania sejmu wychodzić będzie dziennik dwa razy na dzień t. j. rano o 9tej i wieczór o 5 godzinie.
Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ „ 9 „ „ 4 „ 50 „ „ 1 „ 50 „ „ „
„ „ „ „ dwurazową dziennie 5 „ 40 „ „ 1 „ 80 „ „ „
Numer pojedyńczy kosztuje 6 ct. w. a.

Listy z pieniądzmi mają być przysyłane franco do bióra administracji Dziennika Polskiego.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmują się w biórze administracyi „Dziennika Polskiego“ za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Biόra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Ohrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

W sprawie wyborów.

Nigdy jeszcze do tego stopnia opinja publiczna u nas nie była rozmyślnie bałamuconą, nigdy nie uciekano się do tak bezczelnych fałszów, do tak nikczemnych środków, jak teraz, w celu zapobieżenia wyborowi trzech posłów miasta Lwowa, którzy złożyli swoje mandaty.

Gazeta Narodowa woła, że wybór taki stanowiłby wotum zaufania dla rządu i Rady państwa; *Dziennik Lwowski* twierdzi, że sama myśl podobnego wyboru ubliża miastu, bo miasto miało już dać wotum nieufności tym posłom.

Gdybyśmy chcieli walczyć bronią naszych przeciwników, odpowiedzielibyśmy *Gazecie* po prostu, że wybór każdego forytowanego przez nią posła stanowiłby wotum ufności dane tym panom, których liberję ona przywdziała — i poprzestalibyśmy na tej odpowiedzi, tak jak *Gazeta* poprzestaje na twierdzeniu, że Ziemiałkowski, Gołuchowski i Dubs są kandydatami ministerjalnymi. Oskarżony ma obowiązek bronić się tylko przeciw faktycznym zarzutom, ale nie potrzebuje dowodzić swej niewinności wobec oskarżeń ogólnikowych. Jeżelibyśmy tedy mieli nawet przystać, by kandydatów naszych traktowano, jako obżałowanych i potrzebujących obrony, musielibyśmy powtórzyć to, co się już odbyło w poufnem kole między Ziemiałkowskim a jego przeciwnikami, musielibyśmy zażądać faktów na poparcie zarzutu, że kandydaci nasi są poplecznikami dzisiejszego ministerstwa. Głos publiczny osądził już jednak tę sprawę, mianowicie, gdy rezultat owej konferencji z wyborcami i posłami wykazał jak na dłoni, że oprócz osobistej niechęci pp. Krzeczunowicza, Zyblikiewicza i Sawczyńskiego, jakoteż ślepej nienawiści głównego redaktora *Gazety Narodowej* i jego współpracownika pana Wolskiego, Ziemiałkowski nie ściągnął na siebie niczego, coby mogło posłużyć do sformułowania najmniejszego zarzutu — chyba, że ktoś potępia w ogóle całe zachowanie się naszego kraju od roku 1865 i czynnego jego udziału we własnych sprawach nie pragnie.

Zgromadzeni na świadków pomienionej dysputy wyborcy wynieśli z niej wrażenie, które się nie da zatrzeć przekręcaniem przebiegu rozpraw w *Gazecie Narodowej*. Obecnie radaby *Gazeta* oprzeć swoje wycieczki przeciw Ziemiałkowskiemu już nie na historji lat ubiegłych, ale na wyrażonych przez niego zdaniach co do przyszłej polityki delegacyjnej. Jest on, zdaniem *Gazety*, ministerjalnym, ponieważ nie obiecuje więcej. niż dotrzymać może. Nie obiecuje wywalczyć rezolucję w całem jej brzmieniu, widzi w niej braki — trzymanie się drogi konstytucyjnej, tj. udział w Radzie państwa, uważa za potrzebny, i wystąpić chce z rajchsratu dopiero, gdyby konstytucję naruszono, gdyby nam ujęto cokolwiek z tego, co już mamy. Na tem opierają się wszystkie zarzuty *Gazety*, i jej współpracowników pp. Wolskiego i Białoskórskiego. Dla nadania im większej wagi, *Gazeta* wydrukowała sprawozdanie z konferencji u pana S. podając *per extensum* deklamację pp. Sawczyńskiego i Wolskiego, a w kilku zaledwie słowach streszczając wszystkie przemówienia, miane w przeciwnym duchu i opuszczając wiele najważniejszych ustępów. Sztuczki te nie przydadzą się na nic, bo nawet i z przykrojonego tak sprawozdania *Gazety* wynika, że oprócz niczem nie usprawiedliwionych przypuszczeń i insynuacyj, panowie posłowie „mniejszości“ nie mieli nic do zarzucenia Ziemiałkowskiemu, a nawet widząc się pobitymi, opuścili zgromadzenie, i nie czekali ostatniej repliki Ziemiałkowskiego.

Mimo to nie przestaje i nie przestanie wołać *Gazeta Narodowa*, że Ziemiałkowski jest ministerjalnym, że całem jego dążeniem jest utrzymać dzisiejsze ministerstwo u steru. Powtarzają to na wszystkie nuty jej adherenci, a mianowicie ci, którzy wobec ogólnego stanu opinji publicznej zrozpaczyli o swoich kandydaturach.

Oczywista rzecz, że oprócz Ziemiałkowskiego muszą być ministerjalnymi także Gołuchowski i Dubs. a nawet bardziej jeszcze ministerjalnymi od tamtego, jeżeli to być może — bo inaczej, prosta konsekwencja wymagałaby, ażeby ich napowrót wybrano, a tem samem ani jedno miejsce w Sejmie nie zostałoby dla adherentów *Gazety*, dla faworytów konfederacji możnowładczej, dla przyszłych Zyblikiewiczów przyszłej lwowskiej imitacji stronnictwa krakowskiego. Osobliwie ministerjalnym ma być Gołuchowski, bardziej ministerjalnym niż ministerjum samo, tylko na szczęście — tak szepcą sobie do ucha konfederaci — na szczęście urzędnicy nie będą głosować za nim, bo ministerjum wzięłoby im to za złe! Wiadomo w całem mieście, że tem się pocieszają „rezolucjoniści“ — a jednak nie wahają się przedstawiać Gołuchowskiego, jako ministerjalnego kandydata. Już ten jeden szczegół wystarcza, ażeby we właściwem świetle przedstawić złą wiarę tej koterji i jej organu.

Innego rodzaju są zarzuty *Dziennika Lwowskiego*. Pismo to broni polityki Smolki, polityki wprost przeciwnej kierunkowi większości Sejmu i kraju, a nie prywatnych interesów, pańskich kaprysów i obrażonych ambicyjek swoich redaktorów i bezpłatnych współpracowników. Różni się ono z nami co do programu, podczas gdy *Gazeta* mimo desperackich usiłowań nie potrafiła wykazać, w czem się różnią jej polityczne zapatrywania od naszych, chyba że uciekła się w ostatecznej potrzebie na chwilę na terytorjum Smolki. To też możliwą nam jest z *Dziennikiem Lwowskim* polemika o zasadniczą stronę kwestji wyborów.

Dziennik Lwowski uznaje uchwałę zgromadzenia z dnia 27. czerwca r. b. za wyraz opinji wyborców lwowskich, my jej nie uznajemy. *Dzien. Lw.* uważa tedy za świętokradztwo prawie, iż stawiamy kandydaturę Ziemiałkowskiego, Gołuchowskiego i Dubsa; woła, że obrażamy mieszczan, a my twierdzimy, że rzecz ma się przeciwnie. My twierdzimy, że to było ubliżającem dla miasta, dla poważnych i światłych jego obywateli, iż w ich imieniu powzięło uchwałę zgromadzenie, teroryzowane przez zorganizowaną w tym celu młodzież szkolną i czeladź rzemieślniczą. Ubliżającem było dla miasta, iż wobec teroryzmu tego rodzaju, i wobec szkalowań *Gazety Narodowej*, która się podszyła pod ruch przez Towarzystwo narodowo-demokratyczne wywołany, nikt nie miał cywilnej odwagi wystąpić z własnem, śmiałem, otwartem zdaniem, godnem dobrego patrjoty, choćby mu nie dwa dzienniki, ale całe ich tuziny patrjotyzmu odmawiały. Ubliżającem byłoby, i na wieczne czasy zostałoby to plamą na honorze miasta, gdyby po takiem biernem wówczas zachowaniu się, najpoważniejsi i najbardziej szanowani jego obywatele popełnili krzyczącą niekonsekwencję, głosując na innych posłów, aniżeli na tych, którzy w skutek owego zgromadzenia ratuszowego złożyli mandaty. I dla tego nie przestaniemy powtarzać, że jedynymi dziś możliwymi kandydatami na posłów miasta Lwowa są: dr. Ziemiałkowski, hr. Gołuchowski i p. M. Dubs.

Sprawozdanie

z odbytego na dniu 13. października 1869. po godzinie 6. wieczór posiedzenia w mieszkaniu p. W. S.

Przewodniczył: Dr. Kornel Hofman.
Prowadził pióro: Edward Błotnicki,
Obecni: Pp. Jan Towarnicki, Jan Schuman, Dr. Antoni Czaczkowski, Dr. Czerkawski Juljan, Dr. Czemeryński, Ignacy Miłaszewski, Zygmunt Miłaszewski, Zygmunt Żółkiewski, Wł. Wiktor, Dr. Skwarczyński, Dr. Milleret, Dr. Hönigsman, Löwenstein rabin. Dr. Czajkowski Jan. Dr. Maurycy Kabath. Dr. Wiktor Zbyszewski, Dr. Florjan Ziemiałkowski, Kornel Krzeczunowicz, August Schuman, Feliks Piątkowski, Zygmunt Sawczyński, Dr. Ludwik Wolski, Euzebiusz Czerkawski, Dr. Zyblikiewicz, Wład. Pilecki, Karol Wild, Franciszek Balutowski, Antoni Chiliński. Jan Wieczynski, Juljan Szemelowski burmistrz, Juljan Starkel, Dr. Pomianowski, Karol Groman, Dr. Pfeiffer, Dr. Zuker, Dr. Jekeles, Trzaskowski profesor, ks. proboszcz Pertak, Wacław Dąbrowski, Kasper Boczkowski, Piotr Gross, Karol Armatys, Dr. Franciszek Smolka, Dr. Białoskórski, Karol Widman, Gubrynowicz Władysław, Józef Strzelbicki notarjusz, Władysław Semetkowski, Dr. Tomanek, Alojzy Boberski.

Przewodniczący zagaił posiedzenie o godzinie 6 ½ wieczór oświadczeniem, iż z powodu odbyć się mających wyborów postanowiło wielu wyborców postawić także kandydaturę p. Florjana Ziemiałkowskiego, i w tym celu z nim porozumieć się pragnęło. Dlatego zaproszono i byłego posła lwowskiego i znakomitszych wyborców lwowskich, jak i wielu posłów i członków delegacji, świadków czynności p. Florjana Ziemiałkowskiego, by porozumienie to ułatwić.

P. Pilecki imieniem wyborców, mniej ze stanem spraw delegacyjnych obeznanych, będących w wątpliwości, na kim ciąży wina niepowodzeń delegacji potępianej przez kraj, prosi tych obecnych panów, którzy mogą jakie zarzuty czynić panu Ziemiałkowskiemu, jako kierownikowi delegacji, by z takowemi wystąpili.

P. Ziemiałkowski. Nie byłem kierownikiem, lecz członkiem delegacji. W delegacji rozstrzyga większość głosów.

P. Kabath. Istnieją u nas dwa stronnictwa. Jedno, tak zwane stronnictwo demokratyczne, dąży do obalenia konstytucji, drugie dąży do zmiany konstytucji. Ziemiałkowski, należąc do drugiego stronnictwa, złożył mandat, a to z powodu uchwały zgromadzenia z 27. czerwca, które żądało, by Ziemiałkowski popierał politykę niewysyłania delegacji do Rady państwa. On pragnąc tylko zmiany konstytucji, jest tej polityce przeciwnym, i dlatego złożył mandat. Chodzi więc oto, jakiej polityki nadal trzymać się mamy, dlatego radbym, aby nam pan Ziemiałkowski swoje zapatrywania wytłumaczył i wnoszę przeto, by prosić p. Ziemiałkowskiego o wyświecenie swojej polityki.

P. Ludwik Wolski. Rozpoczynając swą przemowę przeprasza, że jakkolwiek jeden z najmłodszych, zabiera pierwszy głos przeciw Ziemiałkowskiemu, do którego przyjaciół się zaliczał, i któremu osobiście wiele zawdzięcza. Mówmy jednak szczerze w oczy co mówimy po za oczy. Dawniej byli wszyscy za Ziemiałkowskim, bo jego polityka była jasna. Dziś inaczej mają się niestety rzeczy. Nie myśmy się jednak zmienili, lecz p. Ziemiałkowski się zmienił, jego polityka się zmieniła. Niektóre wątpliwości co do polityki p. Ziemiałkowskiego wyjaśnia nam znana broszura pana Czapli, inne wątpliwości mógłby nam sam p. Ziemiałkowski wyjaśnić, bo organ jego *Dziennik polski* przedrukowuje ją. Broszura powiada, że p. Ziemiałkowski pierwszy podniósł w delegacji myśl głosowania w trzeciem czytaniu przeciw konstytucji grudniowej. Wielu posłów przeczą temu, twierdząc, że przeciwnie p. Ziemiałkowski chciał, aby delegacja głosowała za tą konstytucją, i że dopiero wpływu ks. marszałka trzeba było, aby p. Ziemiałkowski w ostatniej chwili postawił wniosek

Kronika lwowska.

(Febra przedwyborcza i jej różne objawy. Przymierze Kurjera Lwowskiego z Gazetą Narodową. Niedostatki w dogmatyce federalistycznej. Sprawa Chochlika z Djabłem.)

Prawdziwe nieszczęście z temi wyborami. Ani mowy o chwili spoczynku i dobrego humoru, wszyscy gryzą się i nienawidzą nawzajem, jak poganie. Jestem przekonany, że gdyby np. dr. Wolski połowę swojej nienawiści ku Ziemiałkowskiemu zwrócił przeciw białemu carowi, Moskwa byłaby już wypartą do Azji, i wybieralibyśmy posłów na sejm nie lwowski, ale warszawski. „Siły sprostałyby“ mu, jak powiada — cóż, kiedy nie chce, nawet posłem już być nie chce. Pan Wolski nie chce niczego; nie chce wysyłania delegacji — nie chce rezolucji — nie chce się posuwać na pochyłość, któraby go zaprowadziła do ministerjalizmu, kto wie, może nawet ... brrr! do ministerstwa. W ogóle połowa rezolucjonistów z rozwiniętemi chorągwiami przeszła wczoraj do obozu Smolki, dla drugiej połowy my trzymamy w pogotowiu nasze „mameluckie, ministerjalne“, ale gościnne podwoje. Czekamy, z otwartemi ramionami owieczek zbłąkanych na manowce — ale nie spodziewamy się widzieć ich u nas, aż po skończonych wyborach, „kiedy już wszystkich febra kandydacka ominie“. Jestto choroba szczególnego rodzaju, i panuje u nas tak epidemicznie, że porywa nawet najspokojniejszych ludzi. Mam np. kolegę, który i o sprawach publicznych i o polityce... ma tyle wyobrażenia, co szanowny czytelnik o kochinchińskim patencie stemplowym. Nagle dostaje paroksyzmu febry przedwyborczej, zaczyna pisać broszury, programy, interpelacje, biega po ulicach, chwyta to demokratów, których zapewnia, że jest w gruncie za wnioskiem Smolki, to konserwatystów, którym dowodzi jak dwa a dwa cztery, że demokracja narodowa przez panslawizm ciągnie wprost do Moskwy, to nakoniec rezolucjonistów, którym klnie się na brodę Krywe-Krywejty, że nie obalimy ministerstwa, póki hr. Badeni nie będzie namiestnikiem, i że Ziemiałkowski w porozumieniu z Giskrą pracuje nad przyłączeniem Galicji do Związku północno-niemieckiego. Przytem twierdzi on ciągle, że nie chce być posłem, i że mandatu nie przyjmie, chybaby większość głosów oświadczyła się za nim. Oświadcza się za niewysłaniem delegacji i za cofnięciem uchwały z 2. marca, jakoteż za bezzwłocznem opuszczeniem Rady państwa, gdyby ta nie uchwaliła rezolucji. Jednem słowem, możnaby go wziąć za bezpłatnego współpracownika *Gazety Narodowej*, a co najgorsza, to że lekarze nie obiecują mu rekonwalescencji przed 22. b. m., tj. przed dniem ogólnego rozczarowania i uspokojenia umysłów.

I co tu robić w mieście, gdzie jedna połowa ludności cierpi podobną chorobę, a druga chodzi jak odurzona i nie wie, co zrobiła pp. demokratom narodowym, że ją nabawili takiego kłopotu swojem zgromadzeniem wyborczem z dnia 27. czerwca? Znam wielu ludzi, którym apetyt i sen nie wróci, aż po wyborach, bo im teraz nie dają ani w dzień, ani w nocy spokoju panowie kandydaci. Szczęście jeszcze, że kilku już kark skręciło na kwestji propinacyjnej.

Natomiast prosperuje niezmiernie literatura perjodyczna i ulotna. Oprócz *Gazety Narodowej* *Kurjer Lwowski* uderzył mocno na Ziemiałkowskiego — ogłaszając odezwę podpisaną przez „kilkuset obywateli“ widocznie nie umiejących pisać, bo podpisów ich nie dostaje na tym dokumencie. Odezwa ta w całem swojem brzmieniu rozdawaną była wczoraj wyborcom przy wyjściu ze zgromadzenia, i tchnie na wskroś duchem demokratycznym, bo nazywa żydów „łapserdakami z Zarwanicy i Krakowskiego“. Radzilibyśmy na serjo zaniechać środków agitacyjnych tego rodzaju, bo obelgi nikogo nie odstraszą, a broń podobna zwróci się sama przeciw tym, którzy jej używają. Żydzi przy wyborach nie występują jako żydzi, tak jak my nie występujemy jako katolicy. Nikt nie ma prawa pomawiać ich o uczucia antinarodowe, dlatego że nie głosują ze Smolką. Może przyjść czas niezadługo, w którym pokaże się, kto lepiej służył sprawie polskiej, czy ci, co na własny rachunek wichrzyli i jątrzyli, czy ci, co szli za rozumnem hasłem, danem przez drugich, i zrzekali się własnych ambicyj. Z pomiędzy znacznej liczby inteligencji żydowskiej, jaką mamy we Lwowie, możnaby postawić dwa razy tylu i dwa razy zdolniejszych kandydatów, niż liczymy chrześciańskich, a jednak żydzi nie wyrywają się i nie wichrzą.

Oczywiście, że to, co stoi w odezwie demokratycznej, nie tyczy się p. Jollesa. P. Jolles jest Armatysem żydowskim, jedynym federalistą wyznania mojżeszowego we Lwowie, chociaż nie wiem, czy nie musiałby go wyręczyć poseł Smolka, gdyby mu kazano wygłosić federalistyczne *Credo* przed wyborcami. W ogóle, zgromadzenie wczorajsze przekonało nas, że w obozie narodowo-demokratycznym oprócz naczelnika podobnoś mało kto jest biegłym w dogmatyce federalistycznej, i że historja o Mojżeszu i jego wymowniejszym bracie powtarzać się tam musi bardzo często. A już w kwestji propinacyjnej, to chyba nikt z tamtej strony nie da p. Szumanowi zadowalniających objaśnień — i nikt nie przyzna się wobec radnych miasta, że chce zniesienia propinacji bez wynagrodzenia. A jednak sposób ten, jako najłatwiejszy do zrozumienia, należy także do artykułów wiary naszej „biernej opozycji.“ Każda inna metoda wymaga wielkiego natężenia umysłu, obliczeń itd., a to odwodzi myśl od głównego celu, od uszczęśliwienia Austrji i Bukowiny przez cofnięcie uchwały z 2. marca.

W ogóle ze wszystkich programów najpraktyczniejszym był rezolucyjny, bo zadowalniał wszystkie strony — ale go popsuto przez częste reperacje i teraz nie wiedzieć co się z niego zrobiło. Dosyć, że go się przestraszył Dr. Wolski, i nie chciał z nim iść do Sejmu. Jak słychać, otrzymał teraz Chochlik polecenie złatania tej zdezolowanej maszynerji i uskutecznia to zapomocą wiązanej mowy, ażeby główny redaktor nie mógł nic wkładać ani wyjmować. Będziemy tedy mieli program złożony z samych ośmiowierszowych zwrotek, nietykalny i prowadzący prosto do zbawienia.

Poruszywszy raz sprawę *Chochlika*, nie mogę pominąć niesłuszności, jaka go spotkała ze strony *Djabła* krakowskiego. *Djabeł* nie zna stosunków galicyjskich i nie wie że *Chochlik* już od r. 1866 z rodowej sympatji, jako karmazyn, idzie mniej więcej w tym kierunku, co teraz. Póki *Gazeta* szła inną drogą, uderzał na nią, a teraz nie on „przystał“ do *Gazety*, ale *Gazeta* do niego. Skrzywdził go tedy *Djabeł* swoim niezbyt doborowym konceptem o „gałganku“, i winien go przeprosić, jeżeli nie chce być egzorcyzmowanym przez wszystkich kronikarzy lwowskich.

głosowania przeciw konstytucji. Podnoszę tę sprawę dlatego, że głosowanie za konstytucją byłoby dowodem, iż p. Ziemiałkowski jest ministerjalnym. Organ p. Ziemiałkowskiego przeczy temu, ale ten artykuł niby przeczący dowodzi właśnie jak ministerjalnym jest p. Z. Mowca tu powołuje się na swój artykuł zamieszczony w *Gazecie Narodowej* pod znakiem (X. Low.), w którym zapytywał na serjo p. Ziemiałkowskiego, kiedy to delegacja usunie się z Rady państwa? czy choć wtedy usunie się, gdyby uchwalono bezpośrednie wybory, gdyby uchwalono wybierać do wspólnej delegacji nie sejmami, lecz z całej Rady państwa, itd. Na te pytania mówi p. Wolski, dał organ p Z. odpowiedź sofistyczną, tak że nie wiedzieć co o tem myśleć. Znam niebezpieczeństwo opozycji, ale czyż dla uniknienia chwilowych niepowodzeń, a choćby klęsk, mamy dopuszczać się samobójstwa? Ja jestem także za wysłaniem delegacji, ale między drogami wskazanemi przez p. Kabatha jest jeszcze trzecia droga pośrednia to jest wysłanie z warunkiem postawienia tam ultimatum, wysłanie niejako na próbę. Oświadczać zaś z góry, że będziemy siedzieć w Radzie państwa i patrzyć jak nam resztki autonomii odbierają, jak bezpośrednie wybory uchwalają, znaczy zachęcać przeciwników do wszystkiego. My musimy oznaczyć pewien punkt ostateczny naszego wystąpienia z Rady państwa. Wybór p. Z. posłem ze Lwowa byłby zgubnym, bo wybór ten miałby taki skutek, że niczego nie dopięlibyśmy. Interpeluję więc p. Z. najsamprzód: czy prawda, że był za przyjęciem konstytucji w trzeciem czytaniu? A powtóre, czy jest jakiś punkt ustania cierpliwości pana Z., kiedy on myśli wystąpić z Rady państwa, i któryto punkt graniczny jego cierpliwości i do czego pod tym względem gotów się zobowiązać.

P. Paweł **Skwarczyński**, wyraża przekonanie, że szacunek, jakim dawniejsze nasze delegacje w Wiedniu otaczano, upadł. Wielka i dotkliwa to klęska moralna. Poniosła delegacja i w kraju klęskę, zarzucamy jej, że niewłaściwą postępowała drogą. Rozważyć więc należy, czy wybierając ponownie p. Ziemiałkowskiego, jakkolwiek wielce zasłużonego i zdolnego męża, nie popełnimy kroku niepolitycznego, czy nie damy tem samem wotum ufności delegacji, a pośrednio i ministerstwu, które z tego wyboru mogłoby wnosić, że i na przyszłość wszystkie życzenia, przez delegację wnoszone, odrzucić może. Sympatje i wdzięczność dla p. Ziemiałkowskiego powinniśmy po jednej zostawić stronie, a po drugiej baczyć, czybyśmy takim wyborem i takiem wotum ufności nie utrudnili jeszcze położenia naszego.

P. **Kabath** obstaje przy swojem twierdzeniu poprzedniem, że są tylko dwa stronnictwa, trzeciego nie ma. Jest tylko stronnictwo za wysłaniem delagacji i stronnictwo przeciwne wysłaniu, trzecie nie ma i nie może mieć celu. Bo i cóż znaczy wysłanie warunkowe, skoro warunków nie można oznaczyć, nie można sformułować? skoro nie można skreślić, kiedyto delegacja ma wystąpić z Rady państwa? Jeżeli sejm posyła delegację, to po to, aby tam siedziała tak długo, póki nie wywalczy rezolucji. Tutaj tylko sejm ma prawo rozstrzygać, delegacja samowładnie o sobie postanawiać nie może. Sejm wysłał delegację, aby popierała tam rezolucję Sejm tylko ma prawo orzekać, czy delegacja ma jechać czy nie.

P. **Ziemiałkowski** prostuje przedewszystkiem zdania p. Wolskiego. P. Wolski jest w błędzie, jeżeli mniema, że ja jestem w bliskim stosunku z broszurą Czapli. Ja tej broszury nie pisałem. Dalej mniema p. Wolski, że *Dziennik Polski* jest moim organem, i ztąd różne wyprowadza wnioski. Tak nie jest. Oświadczyłem przy założeniu tego pisma, że ani do jego redakcji, ani do jego administracji należeć nie będę. Komitet zawiadowczy tego dziennika składa się z pp. Kabatha, Romaszkana i Józefa Koliszera. Redaktor jest odemnie niezawisłym i w sprawach dziennika tylko do p. Kabatha ma się odnosić. Muszę więc twierdzenie p. Wolskiego, jakoby *Dziennik Polski* był moim organem, odeprzeć i powołuję się tu na świadectwo p. Kabatha (p. Kabath potwierdza i poświadcza). Zarzucali mi niektórzy, że źle zrobiłem, iż w pierwszej chwili, gdy poczęto głosić, że *Dziennik Polski* jest moim organem, nie zaprzeczyłem tym pogłoskom. Gdybym chciał wszystko prostować, co fałszywie od dwóch lat o mnie głoszą, musiałbym cały mój czas protestowaniom takim poświęcić, a gdybym tylko niektóre fałszywe pogłoski prostował, twierdzonoby, że te, którym nie zaprzeczam, są zgodne z prawdą. Dlatego nie prostuję Co do interpelacji p. Wolskiego, przyznam się że jej nie czytałem, a gdybym i był ją czytał, to jak p. Wolski sam przyznaje, wystosował on ją bezimiennie, a ja na anonimy nie odpowiadam. Mówi p. Wolski, że w *Dzienniku Polskim* powiedziano, iż my nie będziemy oponować. Tak nie jest, byłoby to nie prawdą. Tam jest powiewiedziane tylko, że nie będziemy oponować *quand même*, a zarazem powiedziano, że będziemy oponować przeciw wszystkiemu co zgubne dla kraju.

Pod tym względem zgadzam się zupełnie z *Dziennikiem Polskim*. Zresztą co do mojego stanowiska wobec ministerstwa powołuję się na sprawozdania stenograficzne, one uwidocznią najlepiej, że zawsze przeciw ministerstwu występowałem, przeciw ministerstwu mówiłem. Czyż mówiłem kiedy za ministerstwem? Jeżeli np. przy ustawie wojskowej głosowałem z ministerstwem, to przecie nie z miłości do ministerstwa, lecz ze względu na Węgry, z któremi już układ zawarto. Zkąd powstał podniesiony tu zarzut, „że chcę siedzieć w Radzie państwa, choćby się nie wiedzieć co działo,“? nie mogę pojąć, bo ja nigdy za czemś takiem nie przemawiałem. Powiedziano tu także, że nie wyborcy się zmienili, lecz że ja się zmieniłem, że polityka moja zmieniła się. Dotkliwy to zarzut, tem przykrzejszy byłby on dla mnie, gdyby i inni wyborcy podzielali to zdanie. Ja zawsze byłem w walce z rządem. Od roku 1861 była moim hasłem praca organiczna, bo godłem mej polityki jest „pracą do Polski,“ Ani słowem, ani pismem, ani czynem nie zadałem sobie kłamu. Środków jednak gwałtownych nie chcę. Celem dla mnie jest Polska, a środkiem do tego celu wiodącym, praca. Interpelował mnie tu pan Wolski, czy prawda jest, że ja dopiero pod naciskiem ks. Marszałka postanowiłem głosować przeciw konstytucji grudniowej. Na to odpowiadam, że jest to fałszem. Do ostatniej chwili wcale o tem nie było mowy, jak głosować. W dyskusji postanowiliśmy brać udział, aby przy drugiem czytaniu starać się o to, by konstytucję tę na naszą korzyść zmieniono. Gdy miało nastąpić trzecie czytanie, zwołałem, jako ówczesny prezes, koło polskie i postawiłem wniosek, by przy trzeciem czytaniu głosować przeciw konstytucji. Przeciwnego wniosku nikt nawet nie stawiał. Treścią drugiej interpelacji było pytanie, czy i kiedy delegacja z Rady państwa wystąpi. Ja nie jestem delegacją. Pod względem stanowiska delegacji, podzielam zupełnie zapatrywanie Kabatha, delegacja nie ma prawa samowładnie rozrządzać sobą. Co do mnie zaś oświadczam, że wystąpiłbym z Rady państwa, gdyby konstytucję naruszono. W rzeczy materji mandatu składać nie mogę, bo jeżeli żądam 90, a dadzą mi 89, w takim razie przyjmuję te 89, a o resztę dobijam się, ale gdyby formalnie konstytucję naruszono, wtedy mandat mój złożę. Co do twierdzenia p. Skwarczyńskiego, że delegacja przez zbyt miękkie, nie dość energiczne występowanie straciła na poważaniu, mogę wyrazić tylko życzenie, aby p. Skwarczyński tam pojechał i przekonał się, czy to jest prawdą. Myśmy szacunku nie stracili. Niemcy brali nas sobie za wzór z powodu naszej solidarności. Zarzuca dalej p. S. że delegacja złą drogą szła. Łatwo to powiedzieć. Niech wyborcy wskażą przyszłej delegacji, jaką ona ma iść drogą; samo zawyrokowanie, że dotychczasowa delegacja złą szła drogą, bynajmniej nie pouczy, jaką drogą iść należy. Twierdzenia, że wybór mój miałby być jakiemś wotum ufności dla delegacji, nie rozumiem po prostu. Ja nie jestem delegacją, nie byłem nawet w drugim roku jej prezesem; proszę nie zapominać, że w delegacji większość głosów rozstrzyga. Zresztą tylko sejm może delegacji, jako swemu mandatarjuszowi, dać wotum ufności lub nieufności

P. **Zielonacki** jest tego zdania, że wszystkie w dziennikach przeciw delegacji podnoszone zarzuty są nieuzasadnione, a cytując ustęp z kazania Skargi powiada, że gdyby z samych Salamonów składała się, więcej w obecnych stosunkach zdziałaćby nie potrafiła, jak dzisiejsza. Fałszem jest zarzut, jakoby Ziemiałkowski miał być wobec ministerstwa zbyt względny. lękliwy. Wszakże *Gazeta Narodowa*, kóra najbardziej na Ziemiałkowskiego uderza, donosiła o starciach między Ziemiałkowskim a Giskrą. Któż sumienny i rozumny może Ziemiałkowskiemu zarzucać, że on wobec Giskry zanadto miękki? On z pewnością, gdzie trzeba, walczy z ministrami. Dał on zbyt liczne dowody, jak zacnego jest charakteru, jakich wysokich zdolności, jak wypróbowanego patrjotyzmu, a jak zasłużony wiadomo. Nikt przecież nie wątpi, że on gorąco kraj swój kocha, więc życzy mu dobrze, a że zdolny, więc potrafi mu dobrze służyć, skoro więc nie mamy zdolniejszego, więc jego wybierajmy.

Mamy trzy stronnictwa. 1 demokratyczne, 2. rezolucjonistów, a 3. nie wiem jak nazwać (Wolski: mameluckie) niech więc będzie mameluckie, choć ta nazwa zdaje mi się niewłaściwą (Wolski: to w przenośni). Zastanówmy się nad stronnictwem rezolucjonistów. Ono nie ma gruntu, wisi w powietrzu. Chce ono obesłać, jak to w Galicji wyrażacie. Radę państwa, ale chce z zastrzeżeniem. Kabath słusznie powiedział, co takie zastrzeżenie znaczy. zupełnie bowiem z nim się zgadzam, że skoro sejm dał mandat delegacji, ona do niego zastosawać się musi i samowolnie z Rady państwa występować nie ma prawa. Delegacja musi być posłuszną sejmowi. Partja rezolucjonistów jest więc bez podstawy. Partja towarzystwa demokratycznego jest zgubna dla kraju, ale ma grunt pod sobą, chce ona federacji, chce ona naśladować Czechów i sojuszu z Czechami. Tu wyłuszcza mowca swoje zapatrywanie na Czechów. silnie na politykę czeską uderza i twierdzi, że jak długo Czesi w manifeście nie ogłoszą wobec całego świata, że zrywają z Moskwą, póty o sojuszu z Czechami mowy być nie może, póty Polacy z nimi iść i łączyć się nie mogą; wyraża dalej wątpliwość, czy nawet połączenie z Czechami mogłoby przyczynić się do obalenia ministerstwa, i w końcu oświadcza się mowca za kandydaturą Ziemiałkowskiego, póki **godniejszego pod każdym względem kandydata nie postawią.**

P. **Wolski**: Przyznaję, że gdybym dotąd się chwiał w moich zapatrywaniach na politykę pana Z., to teraz, potem co z ust jego słyszałem, ustalił się mój sąd o nim Powiada p Z., że na *Dzien. Pol.* nie wpływa, a mówi to samo co ten dziennik. Powiedział p Z. wielkie słowo, a to: że jest zwolennikiem pracy organicznej. Dotąd, o ile wiem, mało p Z. na tem polu zrobił, bo nie wiem czy zakładał jakie instytucje, czy podnosił oświatę, lub podobnie; jest to więc w ustach p. Z. frazes *ad captandam benevolentiam*, i zupełnie na naszą opinję nie wpływa. Pokazuje on nam Polskę, aby nam mydlić oczy. Twierdzi p. Z., że zupełnie nie wpływa na *Dz. Pol.*, ale zapomniał, że wpływa na osoby do redakcji i administracji należące. Wszak te osoby, to jego przyjaciele. Dopóki p. Z. z temi osobami w przyjaźni, tak długo muszę uważać *Dz. Pol.* za jego organ, na który choćby pośrednio wpływa. On jest ukrytą maszynerją, nadającą kierunek *Dzien. Pol.* Nie dlatego jednak czynię ja p. Z. zarzut ministerjalizmu, że *Dz. Pol.* jest ministerjalny, ale dlatego, że cała jego czynność dowodzi, iż jest ministerjalnym. Postawiłem do niego wystosowane interpelacje w jednym z dzienników krajowych najbardziej rozpowszechnionych. Pozwólcie panowie, że odczytam ustępy artykułu, o którym mówię. (Mowca odczytuje część swego artykułu oznaczonego znakiem X. Low, zawartego w numerze 263. *Gaz. Nar.*) Cóż na to *Dz Pol.* odpowiedział? oto odpowiedział parafrazą. Pan Z. nie odpowiedział, bo, jak dziś mówi, na anonimy nie odpowiada, ależ wszyscy wiedzieli, że X. Low znaczy na odwrót czytane: Wolski; zresztą p. Z. musi się czasem widywać z panem Lamem a ten na drugi dzień po owym artykule witał mnie jako autora tego artykułu. Teraz p. Z. powiada, aby odeprzeć zarzut ministerjalizmu, że nigdy mów ministerjalnych nie mówił. To właśnie źle, bo pan nie mówisz, lecz działasz po ministerjalnemu; gdybyś pan także tak mówił, toby dziś pana nawet przyjaciele pańscy nie popierali. Co do kwestji zamiaru głosowania przy trzeciem czytaniu za konstytucją, powiada p. Z., że to fałsz. Otóż ja się powołuję na świadectwo kolegów p. Z., posłów: Zyblikiewicza, Sawczyńskiego, Krzeczunowicza i Pfeiffra, niech oni p. Z. odpowiedzą. Co do interpelacji, czy wystąpisz pan z Rady państwa, powołujesz się pan na p. Kabatha, otóż pytam: czy delegacja i wtedy nie wystąpi, gdy upadnie rezolucja w Radzie państwa, gdy bezpośrednie wybory uchwalą, czy i wtedy czekać będzie delegacja na zakończenie sesji Rady państwa? Mówicie, że delegacja nie ma prawa decydować, że nie powinna instrukcyj przyjmować. Według konstytucji austrjackiej, to prawda, ale nie według naszych obywatelskich praw. Mówi p. Z., że za delegację odpowiadać nie może, że nie ma wpływu na nią. Wie każdy jak przeważną jest inteligencja Ziemiałkowskiego, wie każdy, że on jest moralnym delegacji przewódzcą, od niego możemy żądać, by wpływał na delegację, i by nam nie mówił tylko o swojem usunięciu się. Pytamy więc: kiedy to nastąpi? Odpowiada, że wtedy gdy konstytucja naruszoną zostanie pod względem formalnym! Istotnie nie pojmuję takiej odpowiedzi. Z takim programem może jaki Rechbauor lub Kaiserfeld kandydować w Korneuburgu, ale nie Ziemiałkowski u nas (gwar). Panu Ziemiałkowskiemu odpowiada p. Wolski, że woli każdą mierność, niż taką znakomitość jak p. Z. Zarzucają nam, że my prędko strącamy nasze znakomitości, żeśmy lekkomyślni. Przeciwnie u nas jest stałość ogromna. Tu wszelkie względy na dawnych bogów upaść muszą, bo tego wymaga dobro sprawy. Sama już obrona p. Z. wystarcza, by przeciw niemu stanąć. Obrona p. Z. to po prostu polemika, ale nie chęć oświecenia. (D. n.)

Sprawy krajowe.

Lwow 16. października.

Poseł Zyblikiewicz w dalszym ciągu swojej niby-odpowiedzi na „listy o delegacji“ potwierdza wszystkie w listach tych podane szczegóły co do swego zachowania się przy obradach nad § 11. lit. *i.* ustawy o reprezentacji państwa, i usiłuje jedynie dowieść, że uczynił dobrze, odrzucając ofiarowane przez Niemców koncesje. U nas w kraju nikt tego zdania z szanownym posłem krakowskim nie podziela.

Gazeta Narodowa zapewnia, że podane przez nas szczegóły rozpraw koła sejmowego nad kwestją ponowienia rezolucji są „zupełnie przekręcone i że rzecz się miała inaczej.“ Jest to zbytek gorliwości ze strony *Gazety*, nim jeszcze redaktor miał czas poradzić się swoich patronów, jakby to upiększyć eskamotowanie rezolucji, pospieszył tymczasem z gołosłowem zaprzeczeniem, choć jeszcze o rozprawach koła nie wiedział nic więcej, jak to, co w naszym *Dzienniku* wyczytał.

O ile wiemy, żaden z byłych trzech posłów miasta Lwowa nie wystąpi publicznie przed wyborcami. Programy ich polityczne zbyt są znane, ażeby potrzebowali składać ponownie swoje wyznanie wiary. Zapewniają zresztą, że p. Marek Dubs ma zamiar oświadczyć, że wyboru nie przyjmie.

Żółkiew 15. października.

Posłowie żółkiewscy z posiadłości większych, P. Jan Gnoiński i Tadeusz Wiśniewski głosowali na posiedzeniu Wysokiego Sejmu 7. października 1869 r.: za uznaniem za drogę krajową gościnca „Mosty-Krystynopol,“ a **przeciw** uznaniu za drogę krajową gościnca „Lubycza-Bełz“. Obydwaj ci posłowie wystąpili w komisji drogowej ze stanowczem twierdzeniem, że na Bełz interesa handlowe nikogo nie prowadzą, a wszystkie w Krystynopolu się skupiają, a p. Jan Gnoiński twierdzenie to w Izbie nawet jak najsilniej udowadniać się starał.

Podajemy te szczegóły do wiadomości tych Panów wyborców obwodu żółkiewskiego, którzy podpisali petycję do Wysokiego Sejmu o drogi: Lubycza-Bełz, Bełz-Sokal, Bełz-Mosty z tym dodatkiem, że porównanie aktów wyborczych tych posłów z podpisami petentów okazuje, iż na kilkudziesięciu wyborców, których głosy otrzymali, **niemal wszyscy** żądali dróg: Lubycza-Bełz, Bełz-Sokał, Bełz-Mosty, a **zaledwie kilku wyborców mogło popierać drogę do Krystynopola.**

Pełnomocnicy petentów (względnie wyborców), czuli się w obowiązku zawiadomić niniejszem przedmiotowo o tych faktach swoich mocodawców; bliższe zaś szczegóły udzielą na zgromadzeniu, na które Panów wyborców zaprosić zamierzają.

Austrja i Węgry.

Z wypadków dalmatyńskich wyciąga *Morgenpost* następującą naukę:

„Okazało się znowu, że u nas uważają zbyt wiele na jednostajność, a za mało na centralizację. Innemi słowy: nie chodzi nam o jedność wewnętrznego ustroju, ale wydaje nam się koniecznem, aby powierzchnia jednakowy miała pokost. W kwestjach najważniejszych gotowi jesteśmy do koncesyj, naruszających zasadę jedności państwa; ale w drobnostkach nie mamy najmniejszego względu na właściwości składowych części Austrji. Dążenie to do jednostajności przyniosło nam nieskończenie wiele szkody, wywołało w wielu miejscach nienawiść i wstręt ku Austrji Siła odporna austrjackiej obrony krajowej nie byłaby wcale uszczuploną, gdyby ustawa pozostawiła była niejakie wolne pole dla zamiłowań i odrębności, właściwych rozmaitym narodowościom. Wtedy, możebyśmy się i zaburzeń w Dalmacji nie byli doczekali“.

Politik zakończa artykuł swój o „symptomatach pojednawczych“ żądaniem **amnestji** dla uwięzionych dziennikarzy czeskich Oto jej słowa:

„Niechaj nam nie mówią o chęci pojednania się znami, niechaj nie wznoszą faryzeuszowskich krzyków na podstawę naszą bierną lub odpychającą dyskusję ugody, dopóki nawet tego nie uczyniono. co jako naturalny wynik ludzkości nie zawiera w sobie ani wyparcia się z zasad, ani odstępstwa od ukochanej konstytucji dopóki nie uwolniono z więzienia tych, którzy walczyli przeciw stanowi rzeczy, uznanemu obecnie nawet w obozie naszych przeciwników za niemożliwy nadal. Nie słowa ale czyny pojednania muszą zjawić się między nami, nie my, uciśnieni i skrępowani, ale, ci, w których ręku spoczywa faktycznie władza powinni nam dać namacalne dowody swego pojednawczego usposobienia. Groźne widma, stojące w postaci uwięzionych dziennikarzy czeskich między Austrją a narodem czeskim, muszą zniknąć jeśli mamy zawierzyć szczerości i prawdzie głoszonych chęci pojednawczych. Oby pamiętano w Wiedniu: *Animi non vi, sed amore et generositate vincuntnr*“

Sprawy zagraniczne.

Paryż dnia 12. października.

(Sz.) Wszędzie niezadowolenie, na każdym kroku złowrogie okrzyki, w Paryżu jak w garnku. Ten złorzeczy rządowi za pogwałcenie konstytucji przy zwołaniu ciała prawodawczego; drugi przeklina Napoleona za to, że w St. Aubin wojsko strzelało do bezbronnych robotników, a tamten znów broniąc zgromadzenia na Belleville nie chce przebaczyć policji, że niewłaściwem postępowaniem wywołała dość zawziętą bójkę.

Członkowie opozycji zgromadzają się u Juljusza Favra, ale, że między nimi brak prawdziwej spójni, więc do tej chwili sami jeszcze nie wiedzą co wypadnie im uczynić w dniu 26 października W każdym jednak razie nie podobna przypuścić, aby ludzie tak światli jak Favre, Simon, Thiers i inni chcieli głośną demonstracją podać rządowi broń przeciw sobie samym.

Nikomu tu nie tajno, że Rouher, Pietri *et consortes* radziby wywołać w Paryżu jaką wielką burdę, aby na gruzach złamanej opozycji zatkać nanowo sztandar osobistych rządów. Nie mogąc w żaden żywy sposób pogodzić się z nowym systemem, wzdychają do dawnych czasów, w których każdy minister zastawiał się zawsze osobą cesarza, jak do ziemskiego raju. Dzienniki opozycyjne z wyjątkiem jednej *Reforme*, przemawiają tonem umiarkowanym, zaklinają wszytkich dobrze myślących obywateli, aby nierozważnym krokiem nie skompromitowali narodowej sprawy. Głosy te, będące zresztą objawem myśli głównych przywodców opozycji, nie przebrzmią bez echa. Na dniu 26. b. m. nie trzeba się zatem obawiać zbiorowej manifestacji, chyba że jaki pan Gambetta lub Raspail zechcą prowadzić politykę na własną rękę. Główną walkę w obronie konstytucji opozycja stoczy dopiero w dniu otwarcia prawodawczego ciała. Będzie to walka legalna, przeciw której rząd nie będzie mógł użyć swoich cudownych chassepotów.

Powyżej wspomniałem o *Reformie*. O ciekawem tem piśmie wypada trochę dłużej pomówić. Gdy Kératry wystąpił ze swoim znanym projektem, *Reforma* natychmiast przyjęła go za swój i nuż trąbić na wszystkie strony, że świętym obowiązkiem całej opozycji iść tą, a nie inną drogą. Gdy Kératry cofnął potem swój projekt, *Reforma* pragnąc być konsekwentną, ciągle przy nim obstawała, chociaż większość paryzkich dzienników była wręcz przeciwnego zdania. Dziś, gdy opozycja zamierza stoczyć legalny bój w parlamencie, *Reforma* domaga się manifestacji. Ktoby nie wiedział, że do redakcji tego pisma należą tak patrjotyczne osobistości jak synowie Wiktora Hugo, ten mógłby łatwo przypuścić, że *Reforma* jest płatnym ajentem prowokacyjnym. W ostatnich czasach czterech redaktorów tego pisma, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za głoszone w niem zasady, opuściło redakcję, ale *Reforma* się nie boi, bo pozostał jej niejaki Lissaragay, który niedawno przybył z prowincji. Pan Lissaragay radby wykierować się koniecznie na skończonego trybuna ludu. W dzienniku swoim rzuca pioruny na Napoleona i jego dynastję, a na publicznych zgromadzeniach umizga się do robotników i drobnych episjerów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nowa ta znakomitość będzie się ubiegała o krzesło poselskie w jednym z tych paryskich okręgów, w których uzupełniające wybory odbędą się w połowie grudnia b. r.

Cesarz odjechał dziś w południe do Compiègne, a ministrowie pospieszą za nim dopiero w piątek. Mówią, że cesarz postanowił tam urządzić wielki polityczny egzamin, bo zamyśla rozebrać ze swymi doradcami wszystkie te ustawy, które w początku grudnia zostaną przedłożone Ciału prawodawczemu. Zdaje się, że pomimo choroby, cesarz sprosi i tego roku do Compiègne przynajmniej kilkanaście osób. Będą to sami tylko mężowie stanu, wojskowi i uczeni.

Pogłoski, jakoby Rouher miał znów wstąpić do gabinetu są zdaniem mojem całkiem fałszywe. Tak w Ciele prawodawczem, jak i w kraju nie macie dziś stronnicta, któreby chciało wspierać dawnego ministra stanu. Prawda, że cesarz często z nim konferuje, ale to jeszcze nie dowód żeby Rouher miał zostać ministrem spraw wewnętrznych, lub co gorsza zagranicznych. Wiemy jak on kierował zewnętrznemi sprawami Chwiejnym był w Niemczech a jeszcze chwiejniejszym we Włoszech. Ta chwiejność podkopała najwięcej wpływ cesarstwa za granicą.

Wiadomości nadchodzące do nas z Hiszpanii są dość poważne. Powstanie wzmaga się, a rząd nie może go stłumić. Żeby republikanie mieli teraz zwyciężyć, o tem nie myślimy, bo ruch powstańczy trwający kilka tygodni bez odniesienia wielkiego zwycięztwa, musi wycieńczyć się i upaść, ale czy Prim nie wywoływał kilka razy rokoszu, zanim mógł wjechać tryumfalnie do Madrytu? Rząd francuzki, porozumiawszy się z angielskim, ma niezadługo wysłać wojenne statki do Barcelony, Kadyksu i Kartaginy dla niesienia w razie potrzeby pomocy swym poddanym.

Czynności Sejmu krajowego.

Z XVII posiedzenia dnia 16. paźdz. 1869.

Agitacja przedwyborcza odwróciła uwagę publiczną od działań sejmowych na chwilę, dlatego będąc zmuszeni większą część dziennika poświęcić ważnej sprawie wyborów, musimy w krótkości tylko streścić rozprawę, która się toczyła na tem posiedzeniu, poświęconem od początku do końca losom naszej Rady szkolnej.

Pietruski był mocno niezadowolony połowicznością projektu komisji edukacyjnej, i zapowiedział poprawki przy specjalnej rozprawie, oświadczając, że woli coś niż nic, więc będzie się starał poprawić projekt.

Majer, przewodniczący w komisji edukacyjnej odparł, że wszystkie względy podniesione przez poprzednich mowców, wyrażających życzenie rozszerzenia atrybucyj Rady szkolnej, a mianowicie podciągnięcia w jej zakres działania także wyższych zakładów naukowych, były przedmiotem szczegółowych rozpraw w komisji, ale w końcu przy układzie projektu musiano się ograniczyć do istniejących ustaw. Jeżeli się stan rzeczy zmieni, natenczas z największą łatwością stanowisko Rady szkolnej będzie można zastosować do niego, ale na to trzeba czekać. Łatwo wytykać wady, ale trudno o środki zaradzenia. Błagał nareszcie wnioskodawców odroczenia, aby nie udaremniali rzeczy, mozolnie, w skutek bardzo licznych petycyj z całego kraju, podjętej i obrobionej.

Zyblikiewicz w drastyczny sposób wykazał całą przyczynę fałszywego stanowiska Rady szkolnej. Podług statutu jest ona najwyższą władzą nadzorczą i wykonawczą w kraju, ale musi się trzymać ustaw, uchwalonych i wydanych przez Radę państwa, o których wiadomo, że nie odpowiadają bynajmniej stosunkom naszym. Oto np. nie sankcjonowano nam ustawy o nadzorach szkolnych, o seminarjach nauczycielskich, uchwalonych z. r., dlatego, że się one nie zgadzają z zasadami ustawy szkolnej państwowej, którą dopiero tego roku uchwalono. Dopóki ten stan anormalny będzie trwał, dopóty nie możemy się spodziewać polepszenia. W końcu odzywa się mówca do ks. Krasickiego i Halki którzy postawili byli wniosek odroczenia. aż dopóki wzajemne stosunki obu narodowości w Galicji nie będą uregulowane: Czemże chcecie, abyśmy się z wami dzielili, kiedy, jak widzicie, sami nic nie mamy. Nie oponujcie nam, ale owszem złączcie się z nami, zdobądźcie na Wiedniu wraz z nami władzę jakąś, a wtedy łatwiej przyjdzie do zgody i do obdzielania się. (Brawo huczne).

Ks. Krasicki po raz wtóry zabrawszy głos zrobił wyrzut Radzie szkolnej z przeniesienia Bilousa do Bochni i z urządzenia gimnazjum akademickiego we Lwowie. Gimnazjum w niższych klasach ruskie, w wyższych polskie, to pamflet na naszą narodowość. Takie postępowanie pozbawiło Radę „dowirja“ publicznego, i dla tego nie mogła ona nic zdziałać, pomimo, że konsystorz obrządku grecko-katolickiego we Lwowie odsunięciem się swojem, zostawił jej wolne pole działania.

Gniewosz przyznając słuszność argumentów Zyblikiewicza dodaje, że Rada szkolna zbyt krótką przestrzeń czasu działa, by mogła wykazać jakie rezultaty znamienite, zwłaszcza, że od początku swojego istnienia musi walczyć z trudnościami, z powodu [illegible] i dla braku funduszów. Usunięcie się konsystorza nagle było właśnie tamą, a nie ułatwieniem działalności Rady, bo ją niezorganizowaną i pozbawioną organów właściwych pozostawiono samą z gołemi rękoma. Wobec ks. Halki, który odmawiał Radzie szkolnej prawnej podstawy, dowodzi Gniewosz, że instytucja ta ma najkompletniejszą prawną podstawę, uznaną nawet ustawami państwowemi (wyznaniowej i szkolnej), które powiadają, że *„das Regulativ des galiz. Schulrathes bleibt unberührt.“*

Pawlików namiętny, jak zawsze, odpowiada Gniewoszowi, że sama Rada zawiniła odsunięcie się konsystorza postępowaniem swojem w Dołhem i Stryju (o czem publiczności nic nie wiadomo); zaangażowano honor konsystorza i oszkalowano go w dziennikach.

Mówił jeszcze Weigel, a następnie Possinger nie zbyt rokująco dla nowego projektu. Mowę jego, bardzo charakteryzującą rząd teraźniejszy, podamy podług stenograficznych zapisków. Tu powiemy tylko, że zapowiedział jeszcze większe niż dotychczas kollizje Rady z władzami politycznemi.

Sprawozdawca Potocki Adam w długiej, z ogólnego stanowiska mianej mowie usprawiedliwiał komisję ze zarzutów jej poczynionych i skończył zaleceniem wniosków, sprzeciwiając się odroczeniu, ponieważ gdyby mamy czekać na sprawozdanie komisji dla wzajemnego porozumienia się, to cały sejm nie mógłby się niczego tknąć.

Za wnioskiem odroczenia głosowali tylko ks. Halka, Krasicki i kilku włościan.

Na wniosek Sanguszki, którego mowa Potockiego przyprawiła o drzymkę, marszałek zamknął posiedzenie po godz. 3. odkładając specjalną rozprawę do poniedziałku.

Posiedzenie w poniedziałek rozpocznie się o godz. 10. zrana, i przyjdzie na stół także sprawa statutu dla miasta Lwowa.

Kronika.

* **Wydział Towarzystwa przyjaciół sceny narodowej** zawiadamia szanownych członków tegoż Towarzystwa, że z powodu, iż sale ratuszowe przeznaczone zostały na obrady przedwyborcze — tudzież ze względu na powszechne zajęcie umysłów wyborami sejmowemi — przez co nie można się spodziewać zebrania kompletu, widzi się zmuszonym polecone mu zwołanie nadzwyczajnego zgromadzenia przed 20. b. m. odroczyć na dzień 24. b. m. — Bliższe szczegóły ogłoszone będą w swoim czasie afiszami.

* **Z powodu uroczystości otwarcia sceny** niemieckiej odegrano wczoraj 1 aktową komedję p. t. „Sznycel z przeszkodami“. P. Anna Loewe, jak widać, pojęła od razu swe ważne posłannictwo i zrozumiała, że zgłodniałą publiczność, uczęszczającą do teatru niemieckiego, trzeba przy tej ważnej uroczystości wpierw nakarmić, zanim ją będzie można przygotować do słuchania wszystkich tych pięknych rzeczy, jakiemi ją niezawodnie niewyrodna córka Germanii bawić będzie. Na uczczenie tak wielkiej uroczystości, jak ją p. Löwe nazwać raczyła, stosowniej było wybrać pokarm innego rodzaju — sznycle z przeszkodami bowiem je u nas nawet proletarjat; dla smakoszów byłoby stosowniejszem naprzykład „beaufsteak à la Gallmajer.“

* **Zbłąkane dziecko**. Do *Czasu* piszą z Brzostka: „Zabłąkał się tu d. 6. września chłopiec dziesięcioletni, niewiadomego pochodzenia, zaniedbany, dziki, z bardzo złą wymową, istny Kaspar Hauser. Dnia 6 września znaleziono go wieczorem płaczącego na drodze za miastem. Chłopiec ten nie wiedział ani nazwiska ojca, ani wsi, lecz tylko znał rodzeństwo swoje po imieniu, i opowiadał, jak wyglądała chałupa, a mianowicie, że jest bez dachu i komina, i jakiej maści były krowy ojca. Chłopiec ten nie umiał pacierza ani nawet przeżegnać się, nie był nigdy w kościele. Opowiadał, że w chałupie są jedne tylko buty, które czasem ojciec a czasem matka nosi. Dobroczynni ludzie tutaj zajęli się losem przybłędy, uporządzili go, i po trzech tygodniach nauczono go pacierza, lepszego wymawiania; chłopiec jakoś wyszlachetniał, pojmował lepiej i nawet zaczynał rozumieć co w kościele ksiądz mówił. Zwierzchność miejska rozpisała ogłoszenie o tym wypadku przeszło do 40 gmin, i oto d. 27. września zjawia się chłop z nad Wisły ze wsi Radgoszczy, powiatu dąbrowskiego, nazwiskiem Jan Przybyło, posiadacz 9 morgów, i poznaje syna swego zabłąkanego, który z nad Wisły przybył nad Wisłokę. Zgubił go zaś jeszcze 28. sierpnia, tak, że chłopiec aż do 6. września błąkał się. Gdy nie było żadnej wątpliwości, gdyż ojciec i syn poznali się, a opowiadania ojca zgadzały się z opowiadaniem syna co do stosunków domowych i miejscowości, przeto oddano zagubionego ojcu. Ale ten poznawszy, ile chłopiec się nauczył, bardzo posmutniał, bo powiada, że teraz nie zechce paść bydła. Chłop ten był obrazem zupełnego zaniedbania, jak i jego syn. Dach mu się przed rokiem zawalił na chałupie, a on na to obojętny; butów nie ma i to mu wszystko jedno. Pochwyciwszy chłopca za rękę, uciekał z nim nie oglądając się, i teraz tem się tylko będzie martwił, że dziecko jego zaznawszy lepszego obejścia i wygód, nie zechce spać w chałupie bez dachu, chodzić boso i paść bydła. Oto obraz żywy ludu wiejskiego w jego zaniedbaniu moralnem i materjalnem. Czy na takim ludzie przeszło od 20 lat usamowolnionym zechcą opierać przyszłość kraju i narodu wielcy teoretycy? Lud ten mający własność, samorząd, nie dba, czy ma dach i komin na chałupie, chodzi bez butów, a ucieka przed każdym promykiem oświaty, jak przed zarazą!

* **Nabożeństwo** za Kościuszkę odbyło się wczoraj w Krakowie w kościele Panny Marji, o godzinie 11 zrana, przy nader licznym udziale publiczności, mianowicie też młodzieży szkolnej.

* **Tarnów** 14. października. — Dnia dzisiejszego otwartą została uroczystem nabożeństwem w kościele katedralnym średnia szkoła żeńska, założona przez zarząd tarnowskiego oddziału Towarzystwa ped., za pierwotną inicjatywą i przy współudziale pp. nauczycieli tutejszego gimnazjum. Jutro rozpoczynają się wykłady. Na ten rok utworzono dwie klasy. Dotąd zapisało się 45 uczennic, opłacających 4 zł. miesięcznie, między temi jedna trzecia część wyznania mojżeszowego. Byt szkoły w bieżącym roku jest zapewniony. Przyczynia się do tego w znacznej części wsparcie, udzielone przez Radę miejską w ilości 400 zł., tudzież przez dyrekcją kasy oszczędności w ilości 100 zł. Na mocy §. 11. statutu szkoły przysługuje Radzie miejskiej i dyrekcji kasy oszczędności, z tytułu udzielonego wsparcia, prawo obesłania w tym roku szkoły, pierwszej 10, drugiej 2 uczennicami, uwolnionemi od miesięcznej opłaty. Licznym udziałem w nabożeństwie, odprawionym na intencję otworzonej szkoły, dał ogół publiczności miasta naszego dowód, że potrzebę założonej szkoły wysoce ocenia, i korzystać z niej nie zaniedba.

* **Literatura na Bukowinie** ożywia się ciągle Niedawno założono tam „Ogniwo“. Organ ten polskiego stronnictwa na Bukowinie wywołał współzawodnictwo ruskiego stronnictwa. Ruska Beseda w Czerniowcach postanowiła z nowym rokiem rozpocząć wydawnictwo dwutygodniowego pisma „Zorja Bukowyńska.“ Redaktorem tego pisma ma być profesor Hlibowicki.

* **Śmiała podróż.** Młody 17letni Anglik William Adams odbył na skoropędzie tak olbrzymią podróż, że nasi amatorowie jazdy tego rodzaju gotowi nas posądzić o przesadę. O 4. godzinie rano wyjechał ów młodzieniec z Godesbergu, a o 5. godzinie popołudniu przez Bonn, Euskirchen i Düren dostał się do Aachen. W ciągu tej podróży odpoczywał trzy godziny tylko. Nazajutrz o 8. godzinie rano wyjechał z Aachen, a o 2. godzinie stanął już w Liège, gdzie się właśnie odbywały wielkie wyścigi na skoropędach. Jestto przestrzeń tak znaczna, że wątpimy, by jaka galicyjska kałamaszka miała o jej długości bodaj przybliżone pojęcie. Dodać do tego należy, że ów młodzieniec stworzony do jazdy podobnej, nie znał ani niemieckiego ani francuzkiego języka prócz dwóch wyrazów: tak, nie, co zapewnie bardzo powiększyło trudności całej tej wyprawy. W końcu droga z Aachen do Liège jest nierówno brukowaną, a tem samem najniedogodniejszą dla podobnej podróży.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Brak gotówki** w Krakowie, jako jeden ze skutków klęski giełdowej w Austrji, jest tak wielki, że na najpewniejsze weksle w żadnym banku po kilka dni nie można dostać pieniędzy. Filia wiedeńskiego nationalbanku wstrzymała dyskontowanie weksli, gdyż bank cofnął z uposażenia jej jedną trzecią gotówki.

Zachodzi obawa zupełnej stagnacji wszelkich interesów handlowych i przemysłowych. W skutek tego kongregacja kupiecka, wszystkie tutejsze instytuta kredytowe wraz z izbą handlową uczyniły potrzebne kroki, aby uzyskać napowrót od nationalbanku nadesłanie gotówki do filji. Postąpienie nationalbanku mogło mieć na celu, aby oprócz prywatnych strat, spowodowanych spadkiem giełdowym, jeszcze koniecznie cały ruch giełdowy i przemysłowy w Galicji wprowadzić w taki stan, z jakiego Wiedeń już od sześciu tygodni wydobyć się nie może. (*Kraj*).

— **Nowe koncesje** wstępne do przygotowczych robót udzieliło ministerstwo handlu: towarzystwu akcyjnemu dla bocznych kolei na kolej z Borków wielkich na Grymałów do granicy rosyjskiej przy Husiatynie; Na kolej z Wielkiego Lubienia mającą się przyłączyć do linji kolei Karola Ludwika w Mszanie, w Gródku albo we Lwowie; na kolej z Drohobyczy do Chyrowa, mającą się przyłączyć do linji projektowanej kolei węgiersko-galicyjskiej Przemyśl-Łupków; na kolej konną z Medyki, stacji kolei Karola Ludwika do [illegible]nu.

— Ministerstwo handlu w Petersburgu zatrudnia się obecnie projektem do przeprowadzenia obowiązkowej przedaży zboża na wagę zamiast na miarę, spodziewając się tym sposobem zapobiedz oszustwu i niesumienności handlarzy. Stowarzyszenie warszawskie pożywcze „Merkury“ już na tej drodze uprzedziło przyszłe rozporządzenia, zaprowadzając w swych składach sprzedaż owsa na wagę.

— Aleksander Szepler otrzymał od rządu moskiewskiego koncesję na wykonanie robót przedwstępnych i pomiarów kolei żelaznej ze Smoleńska do Brześcia litewskiego w dwóch kierunkach na Orszę i na Mohilew. (*Kraj*).

Targ produktów.

— **Wiedeń** 14. października 1869 r. Oleje mniej mają pokupu i spadły w cenie o 25 ct. na cetnarze. Fabrykanci przyjmują to jednak obojętnie, nie obiecując sobie zysku na tem polu, i szukają innych przedmiotów handlowych. Materjał surowy drogo się trzyma, węgierski rzepak loco Peszt. 7 5/8 do 7 7/8 zł., a loco Wiedeń, 8 do 8 3/4 zł. Wiedeński rafinowany olej rzepakowy 30 zł., późniejsze termina 29 zł. 75 ct.

— **Peszt** 13. października. Pokup słaby. Pszenica 83 ft. 4 zł. 5 ct., 88 ft. 5 zł. 10 ct. Żyto 3 zł. Jęczmień 2 zł. 40 ct. do 2 zł. 70 ct. Owies 1 zł. 80 ct. do 1 zł. 90. Kukurudza banacka 2 zł. 20 ct., inna 2 zł. 10 ct. Spirytus 44 zł.

— **Walne zgromadzenie Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego we Lwowie** odbędzie się w sobotę, tj. dnia 23. października b. r. o 4tej godzinie popołudniu w małej sali ratuszowej.

— Dochody wszystkich naszych kolei żelaznych za miesiąc wrzesień złożone w porządku mnogości pieniężnej, wykazują dochodu brutto od jednej mili.

1	Północna Cesarza Ferdynanda	24.903 zł.
2	Austr. kolej państwowa	15 414 „
3	Kolej cesarzowej Elżbiety	12.846 „
4	„ Mohacs-Pięciokość.	12.222 „
5	„ Gradecka-Köfiach	10.931 „
6	„ Południowa	10.359 „
7	„ Berno-Bassitz	9.389 „
8	„ Czesko-zachodnia	8.636 „
9	„ Galic. Karola Ludwika	8.332 „
10	„ Cieplicko-osiecka	7.924 „
11	„ Busztihradzka	7.173 „
12	„ Cisańska	6.916 „
13	„ Lwowsko-Czerniowiecka	5 264 „
14	„ Północno-niemiecka	5.097 „
15	„ Turnau-Kralup-Prazka	4.844 „
16	„ Pięciokościelna-Barcska	3.754 „
17	„ Czesko-północna	3.693 „
18	„ Pierwsza Siedmiogrodzka	3.634 „
19	„ Cesarza Fr. Józefa	2.893 „
20	„ Arcyks. Rudolfa	1.948 „

Przecięcie średnie wynosi 8308 zł. przekroczone przy 9. kolejach. U dalszych poprawia się dochód znacznie.

Zgromadzenie wyborców

rozpoczęło się wczoraj o godzinie pół do 7 wieczorem. Krzesło przewodniczącego zajął p. Bałutowski. P. Zuker zdał sprawę z czynności komitetu ściślejszego i obszerniejszego, poczem pan przewodniczący wzywa wszystkich pp. kandydatów do wypowiedzenia swej wiary politycznej. Pierwszy występuje p. Białoskórski i zrzeka się swej kandydatury z przyczyny, że wyborcy widocznie przeceniają jego zdolności. Po nim występuje p. Dr. Wolski, i chociaż nie wątpi o swych zdolnościach, pomimo to zrzeka się kandydatury z przyczyny, że gdyby pojechał do Wiednia, to mógłby popaść w ręce ministerjalizmu, a ministerjalizm nie zgadza się z pojęciami człowieka uczciwego. W podobnym duchu przemawia p. Skwarczyński i zrzeka się ostatecznie swej kandydatury. P. Alfred Młocki nie przyjmuje kandydatury z przyczyny nieznajomości języka niemieckiego i z braku sił fizycznych. Wyborcy zawezwali p. Młockiego na propozycję dr. Wolskiego do przyjęcia mandatu, zawezwanie to nie odniosło jednak skutku pożądanego; p. Młocki odmówił stanowczo, oświadczając, że jego wiek podeszły i sterane siły nie dozwalają mu podejmować tak ciężkich obowiązków.

Z prawdziwem wyznaniem wiary politycznej wytąpił pierwszy p. dr. Czemeryński. Zapewniając, że w krótkości poda to swoje wyznanie, odwołuje się mowca do czynów zdziałanych w Towarzystwie narodowo-demokratycznem. Czyny te mają dostatecznie wyjaśnić jego wiarę polityczną Po długich wywodach zchodzi mowca na to, że trzymać się będzie polityki Smolki i że nie przyjmuje mandatu do Rady państwa, bo od minsterjum austrjackiego nie można się niczego spodziewać dla naszej narodowości!

P. Szuman: A co też pan sądzisz o kwestji zniesienia propinacji? — P. Czemeryński tłumaczy szanownemu interpelantowi niestosowność tej interpelacji, co bynajmniej nie zadowala Szumana.

P. przewodniczący wzywa p. Widmana do wypowiedzenia swej wiary politycznej. Kandydat dowodzi w rozległej mniej jasnej mowie, że jest Polakiem, i dodaje to zapewnienie, że dążyć będzie do kompromisu z ludami Austrji, a nie z Radą państwa, która jest niemiecką.

Szuman Jan: Może pan zechcesz nam wyjaśnić. jak się zapatrujesz na ważną kwestję zniesienia propinacji? Kandydat się miesza. Obok stojący tłumaczą p. Szumanowi, że ta interpelacja do wyznania wiary poliycznej p. Widmana wcale nie należy. — Wiktor Wolski pyta p. Widmana w jaki sposób zamyśla traktować z narodami? Na to odpowiada p. Widman, że przez sejm i przez delegacje z sejmów dążyć do tego zamyśla! P. Dobrzański interpeluje p. Widmana, czy rozpocząłby traktowanie z Radą państwa, gdyby ta dała zapewnienie przyjęcia rezolucji i wyłuszcza przytem swoje zapatrywanie. (Wrzask z galerji. Przewodniczący: Dajcie spokój, niech się wygada). P Widman odpowiada przecząco, gdyż zdaniem jego przy obecnym ustroju państwa, przyjęcie rezolucji nie daje rękojmi trwałości; kandydat w tym miejscu tak się powikłał w federacyjne systemata, że ani wprzód, ani wtył nie mógł wybrnąć, p. Smolka, przychodząc w pomoc zakłopotanemu mowcy rozwija swą teorję o federacji.

P. Hönigsman do p. Widmana: W jaki sposób może podobne porozumienie między sejmami przyjść do skutku, skoro wszelki sposób porozumienia jest tu wzbroniony? P. Widman odpowiada wymijająco, zastawiając się słowami p. Smolki: „przyjdzie koza do woza.“

P. Hönigsman: Muszę oświadczyć, że z całej mowy p. Widmana nic nie zrozumiałem.

Następnie zabrał głos p. Henryk Szmitt. Mówił o gwałceniu konstytucji w Królestwie, o roku 1848 i 1860, o niesnaskach domowych, o Czechach, o kongresie wiedeńskim i zeszedł po tym wywodzie historycznym do tego, że zgadza się na obesłanie Rady państwa, nie wyrzekł jednak jasno, czy się zrzeka mandatu, czyli też nie? P. Benoni zapytuje przeto, czy szanowny mowca przyjmie lub nie ofiarowany mu mandat?

P. J. Schuman: Ot poseł, a nie mówi nic o propinacji!“ Tu wyjaśnia p. Schmitt że nie staje w rzędzie kandydatów. — Nakoniec inny kandydat p. Maciejowski oświadczył, że dopiero przyjechawszy z Kołomyi nie jest do tego stopnia obeznany z miejscowemi stosunkami, ażeby mógł stanowczo wystąpić ze swojem wyznaniem wiary politycznej! Na tem skończyło się dzisiejsze zgromadzenie, a p. przowodniczący zapowiedział na dzisiaj na godzinę 6. ponowne zgromadzenie wyborców dla wysłuchania mów kandydatów Dr. Maciejowskiego, Wilda Karola i wszystkich innych.

Ostatnie wiadomości.

Posiedzenia sejmu galicyjskiego mają być wedle pogłoski w sferach poselskich obiegającej — zamknięte d. 6. listopada.

Wychodzący w Peszcie *Tygodnik Bethlena* przynosi pod dniem 14. b. m. wiadomość, „od pewnej znakomitości dworskiej“ powziętą, następującej osnowy: „Cesarz wyraża życzenie, by ugoda pomiędzy ludami Przedlitawji rozpoczęła się jeszcze przed jego odjazdem na Wschód. W tym celu ma być utworzone ministerstwo przejściowe (*Uebergangsministerium*). Pod temi warunkami feudaliści czescy są gotowi przyjąć na siebie pośrednictwo. Hr. Andrassy przemawia na Sejmie za utrzymaniem *status quo*, i usiłuje zniewolić Herbsta i Giskrę, koncesjami dla Galicji przeszkodzić przesileniu ministerjalnemu.“

Dla objaśnienia winniśmy dodać, że informacje dworskie *Tygodnika* wzmiankowanego dotychczas zwykle się nie sprawdzały.

W Dalmacji po dzień 15. b. m. nie przyszło jeszcze do żadnej akcji wojskowej. Powstańcy zajmują obronne stanowiska w górach, a książę czarnogórski bardzo dwuznaczną zdaje się odgrywać rolę. Przeciwnie rząd turecki poczynił przygotowania do wspierania operacji władz austrjackich.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń dnia 16. paźdz. godzina 2. m. 10. popoł.

Węgierskie kredyt. 86.50. Anglosy 245.—. Anglo-Hungarja 91.75. Akcje Karola Ludwika 241.75. Akcje siedmiogr. 162.—. Kolei poł. 253.—. Alföld. 165.50. Staatsbahny 367.—. Czerniow. 198.25. Nordost. 155.50. Nordbahn 213.50. Rudolf. 163.50. Ostbahn 85.25. Oblig. indem. 73.—. Losy z r. 1864. 114.50. Theissbahn 250.—.

Usposobienie nieożywione.

Przyjechali do Lwowa dnia 15. października.

PP. Hr. Baworowski W. z Kołtowa. — Hr. Harkoyni J. z Węgier. Jaźwiński L. z Podniestrzan. — Łodyński St. z Naborzec. — Kellner J. ze Stuttgardu. — Hr. Łoś E. z Kulmatycz. — Regulski B. z Podola. — Baumel L. i Massiczek Fr. ze Złoczowa. — Br. Brunicki E. z Przemyśla. — Szeliski L. z Chodaczkowa. — Czaykowski H. z Bóbrki. — Obertyński L. ze Stronibab. — Sierzowski Wł. z Zabłotowa. — Stanek W. z Żędowic. — Seredowski W. z Ostbuża.

Wyjechali ze Lwowa dnia 15. października.

PP. Hr. Kornicki T do Wołczuch. — Czaykowski J. do Sarnik. — Chajecki Tad. do Żurawna. — Garapich E. do Zagórza. — Listowski L. do Koropca. — Niezabitowski L. do Zameczka. — Ulaniecki J. do Wolicy. — Wybranowski L. do Juśkowic. — Wolański W. do Rzekiniec. — Zaklika K. do H[illegible]wlowic. — Ryttiwan J., Ficshel G. i Sttatti D. do Mołdawy. — Dziama M. do Halicza.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Kar. Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa	o g. 5	m. 41	rano.
„ „ „	o „ 5	„ 16	wieczór
„ „ do Czerniowiec	o „ 10	„ 49	rano.
„ „ „	o „ 9	„ 48	wieczór.
„ „ do Brod. i Złoc.	o „ 11	„ 9	rano.
„ „ „	o „ 10	„ 8	wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa	o „ 10	„ 9	rano.
„ „ „	o „ 9	„ 28	wieczór.
„ z Czerniowiec „	o „ 5	„ 21	rano.
„ „ „	o „ 4	„ 36	wieczór.
„ z Brodów i Złoc. „	o „ 5	„ 4	rano.
„ „ „	o „ 4	„ 16	wieczór.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa	o g. 11	m. 38	rano.
„ „ „	o „ 10	„ 54	wieczór.
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złoc.	o „ 4	„ 35	rano
„ „ „	o „ 3	„ 42	wieczór.

INSERATY.

Poszukuje się **DOBR ZIEMSKICH** w urodzajnej glebie, we wschodniej Galicji położonych, wartości od 60 do 90,000 zł., w pobliżu miasta i kolei żelaznej. Zgłosić się do Henryka Camla, sekretarza Banku hipotecznego we Lwowie. 3—3

We wsi **Zabińcach**, powiecie husiatyńskim jest do przedania kilkaset

krzaków winnych

najwcześniejszych gatunków, w cenie po **70** ct. za sztukę z opakowaniem. Życzący sobie takowych, zechcą zgłosić się franco do zarządu ekonomicznego tamże przez pocztę Kopeczyńce. 1—3

Już wyszedł **ósmy** numer pisma humorystycznego

SZCZUTEK.

Pismo to wychodzi dwa razy na miesiąc. — Przedpłata zamiejscowa wynosi rocznie **3** zł. **60** ct. — Półrocznie **1** zł. **80** ct. — kwartalnie **90** ct. w. a.

Adres: Lwów. Redakcja „Szczutka“ liczba 9¼ przy ulicy Szerokiej. We Lwowie można prenumerować we wszystkich księgarniach i w sklepach pp. Jürgensa, Jaskólskiego, Bogdanowicza i Wissmüllera.

Zaproszenie do przedpłaty

na

DZIENNIK POZNANSKI

wychodzący w Poznaniu.

Przedpłata kwartalna wynosi w monarchii pruskiej 3 tal. 1 sgr. 3 feng., w Austrji 6 złr. w. a., w Niemczech 3 tal. 12 sgr.

Oprócz zwykłej prenumeraty, na każdej poczcie oraz u ajentów naszych we Lwowie i Krakowie abonować można także, przesyłając zamówienie wprost do Administracji *Dziennika Poznańskiego* z dołączeniem 6 złr. w banknotach austrjackich. 1 8—0

Wina szampańskie

Moet et Chandon, Teoph. Roederer, Eugen Cliquot i Aubertin.

Wina Bordeaux

z piwnic Aug. Mellera & Comp. w Bordeaux

równie 14 5—0

Wina reńskie i węgierskie

w wielkim wyborze i bardzo tanio polecają

Markiewicz i Wojczyński

we Lwowie, w rynku l. 161.

Zaproszenie do przedpłaty.

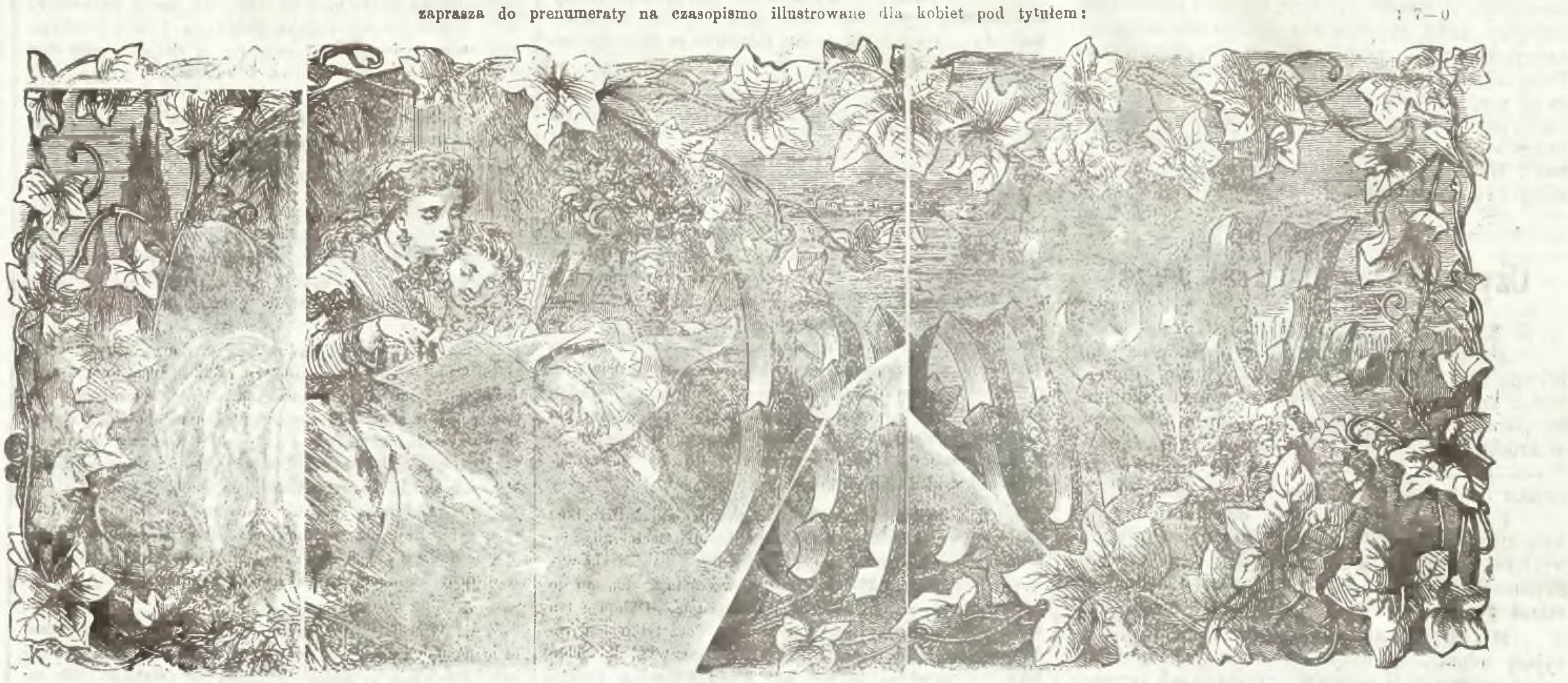
Wszystkie urzęda pocztowe, a we Lwowie wszystkie księgarnie przyjmują każdego czasu przedpłaty na czasopismo dla niewiast, wydawane pod tytułem:

GWIAZDA.

Takowe zawiera: życiorysy znakomitych niewiast, powieści i opowiadania obyczajowe, wspomnienia historyczne, rozprawy i doświadczenia na polu gospodarstwa domowego (ogrodnictwa, kuchni, spiżarni, chowu drobiu itp.), przepisy i wskazówki pielęgnowania zdrowia, wzory zajęć kobiecych, wreszcie rozmaitości z dodawaniem stosownych rycin.— Prenumerata tego pisma, wychodzącego trzy razy w miesiącu, wynosi za bieżący rok 2 zl. — Prenumerujący otrzyma wszystkie dotąd wyszłe numera (od maja), reszta posyłane będą perjodycznie do końca roku. 5—5

Księgarnia i skład nót GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA we Lwowie przy placu St. Ducha l. 43

zaprasza do prenumeraty na czasopismo illustrowane dla kobiet pod tytułem: 7—0



„Bluszcz“ wychodzi od lat 5 w Warszawie pod redakcyą M. Ilnickiej jeden raz w tygodniu, arkusz tekstu zawierający powieści, poezje, rozprawy i krytyki najrozmaitszych autorów polskich, t. j. J. I. Kraszewskiego, T. T. Jeża, J. Zacharjasiewicza, Lenartowicza, Pola i wielu innych młodszych pisarzy, prócz tego mieści każdy numer 1 arkusz wzorów mód i krojów z dokładnem objaśnieniem tychże. — Jako nadzwyczajny *dodatek bezpłatny* otrzymali w tym roku abonenci „Bluszczu“ najnowszą powieść W. Hugo, *Człowiek śmiechu*, w tłumaczeniu F. Faleńskiego. — Kwartalna prenumerata we Lwowie **wynosi 3 zł. 80 ct.**, na prowincji **z przesyłką pocztową 4 Złr. 30 ct. — Abonentom prenumerującym dotychczas Bluszcz za pośrednictwem c. k. urzędu poczt. zwracamy uwagę, że za pośrednictwem księgarni naszej prenumerata kwartalna wynosi taniej o 1 Złr.**

Przyjmując oraz prenumeratę na czasopisma zagraniczne polskie, francuzkie, angielskie i niemieckie, polecamy z tygodników warszawskich, szczególnie pismo illustrowane **„Kłosy“** wychodzące tygodniowo o 2 arkuszach z rysunkami *Kossaka, Kostrzewskiego, Matejki, Pilattego* i innych artystów polskich, prenumerata kwartalna we Lwowie 5 złr. 80 ct., na prowincję 6 zł. 45 ct.

Miłośnikom **nut** *polecamy doborowo zaopatrzony* **skład nut** na fortepian, fisharmonikę, do spiewu, na skrzypce i wszystkie instrumenta — *szczególnie nader tanie wydanie Klasycznej muzyki Beethovena, Mozarta, Bacha, Haydena, Webera, Schuberta w wydaniu sławnej firmy Petersa* w Lipsku.. *Na żądanie przesyłamy na prowincję tak książki jak też nuty do wyboru.*

Zaproszenie do przedpłaty

na „Bibliotekę najciekawszych Powieści i Romansów“

Zaproszenie do przedpłaty.

Nikt nie zaprzeczy, że każdy prawdziwie wykształcony człowiek, przy dokładnej znajomości piśmiennictwa własnego krajn, powinien znać także celniejszych autorów zagranicznych, w naszych bowiem czasach literatura przestawszy już być zabawką roztrząsa w formie przystępnej wszystkie sprawy obchodzące żywo społeczeństwo.

Temu to mianowicie kierunkowi zawdzięcza dzisiejsze piśmiennictwo swój ogromny wpływ na społeczeństwo, i w tem też należy upatrywać główną przyczynę, dla czego utwory niektórych współczesnych, szczególnie francuzkich autorów, cieszą się tak wielką wziętością i w krótkim czasie rozchodzą się w krociach tysięcy egzemplarzy.

Dotychczas publiczność nasza obznajamiała się z dziełami wydawanemi w obcych językach, wyłącznie prawie za pomocą przekładów niemieckich. Niemieccy literaccy przedsiębiorcy zasypują kraj nasz wszystkiem, co choćby tylko chwilowy za granicą wzbudziło interes, a publiczność przekonuje się niejednokrotnie dopiero po przeczytaniu, że jej niedowarzoną podsunięto strawę. Pragnąc ten brak wypełnić i chcąc zarazem obznajamiać publiczność z takiemi dziełami, które nietylko bawią ale i pouczają, my niżej podpisani zawiązawszy się w spółkę zamierzyliśmy wydawać

„Bibliotekę najciekawszych Powieści i Romansów“

najcelniejszych autorów angielskich, francuzkich, włoskich, hiszpańskich, niemieckich, czeskich, moskiewskich, itd.

Jesteśmy przekonani, że publiczność przyjmie chętnie to wydawnictwo, zwłaszcza, że za niesłychanie przystępną cenę będzie mogła przyjść wkrótce do bogatej i pięknej biblioteki.

Wszystkie przekłady dokonywane będą wprost z oryginałn, ku czemu zapewniliśmy sobie współudział osobistości znanych w świecie literackim. Nie mniej przekona się publiczność zaraz na wstępie, że co do wyboru dzieł i poprawności języka, odpowiemy najzupełniej jej słusznym wymaganiom.

Oto pobieżny wykaz autorów, których celniejsze utwory wejdą w skład naszej biblioteki:

Angielscy: *Dickens, Bulver, Braddon, Yates, Halifax, Wilkie Collins, Kavanagh, Thackeray, Henry Wood, Yonge,* i wielu innych,
Francuzcy: *G. Sand, W. Hugo, Michelet, Penson du Terrail, Laboulaye, Dumas* ojciec i syn, *Oktawiusz Feuillet, Edm. About. Erckmann-Chatrian* i wielu innych.
Włoscy: *Caracciolo, M. d' Azeglio, Al. Manzoni, T. Grossi, Guerrazzi, O. Pio, De Boni* i wielu innych.
Hiszpańscy: *Fernan Caballero, Herrera, Garcia* i w. i.
Niemieccy: *Heine, Spielhagen, Gerstacker, Gutzkov, Wachenhusen, G. Freitag, Hackländer.*
Moskiewscy: *Gogoł, Drohojewski, Ogarew, Turgieniew, Iskander (Al. Herzen), Gonczarów* i w. i.
Czescy: *Chocholouszek, Niemcowa, Sabina i w. i.*

„Biblioteka najciekawszych Powieści i Romansów“ wychodzić będzie co dziesięć dni w 8ce zeszytami obejmującemi 5 arkuszy druku, t. j. 10., 20. i 30. każdego miesiąca. Na kwartał 45 arkuszy.

Jednocześnie będą wychodziły dwie powieści. Na trzech arkuszach dłuższy utwor, a na dwóch krótszy. Po ukończeniu druku każdej powieści z osobna, Wydawnictwo **„Biblioteki“** roześle stosowną okładkę. Dołożyliśmy przytem starań aby każdą nowość czytelnicy nasi mogli otrzymać jak najspieszniej. Tak więc w ciągu roku czytelnicy nasi otrzymają na pięknym papierze do 15-tu tomów powieści i romansów. Jest to najtańsze i pierwsze tego rodzaju wydawnictwo w Galicji.

Warunki przedpłaty:

na prowincji i z przesyłką pocztową:		we Lwowie:	
rocznie	10 złr. — cnt.	rocznie	8 złr. — cnt.
półrocznie	5 „ — „	półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ 50 „	kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	1 „ — „	miesięcznie	— „ 80 „

Przedpłatę przyjmuje **Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta** we Lwowie, tudzież **wszystkie księgarnie** na prowincna i specjalni ajenci.

W pierwszych zeszytach umieścimy:

Pan de Camors, przez *Okt. Feuillet* i **Tajemnice klasztoru neapolitańskiego**. Własne pamiętniki *Henryki Caracciolo*, z książąt *Forino*, byłej mniszki Benedyktynki. Po ukończeniu tych utworów przygotowaliśmy do druku **Powieści andaluzkie** przez *Fernana Caballero* z hiszpańskiego; **Stracona nadzieja** przez *Yatesa* z angielskiego; najświeższą i jedną z najciekawszych powieści pani *George Sand*: *Pierre qui roule* z francuzkiego, — i wiele innych nader ciekawych powieści i romansów.

Pierwsze arkusze wyjdą dnia 10. Października b. r.

Publiczność może być pewną, że ze strony Wydawnictwa „Biblioteki“ nie spotka ją żaden zawód.

A. J. O. Rogosz,
Kornel Piller,
Gubrynowicz i Schmidt,

właściciele i wydawcy „Biblioteki najciekawszych Powieści i Romansów“.

6 5—0

Przedpłatę przyjmuje księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Wydawca: E. Winiarz. Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.